

Dyplomata z serwetką pod pachą

Szkoła kelnerów

Praca w kawiarni czy w restauracji jest naprawdę sztuką, wymagającą nie tylko dobrych chęci, ale i gruntownej znajomości swego zawodu. Żaden kelner czy piccolo, rozpoczynając swój zawód, nie posiada od razu tej łatwości w obchodzie, tej umiejętności obsługi klienta, co jest pierwszym warunkiem jego dodatkowej kwalifikacji. Ale tych wszystkich wiadomości nie można posiadać od razu i zazwyczaj nabywa się je podczas długoletniej pracy. Ale jeszcze lepiej szkoli w tym kierunku specjalna uczelnia dla kelnerów, która egzystuje w Niemczech, w Wernigerode. Młodzi ludzie, którzy pragną zostać asami zawodu kelnerskiego i ozdoba piccolaków, którzy chcą się poświęcić tej, czasem bardzo lukratywnej pracy, uczęszczają tam na studia, jedynie zresztą w swoim rodzaju.

GLÓD I PEŁNA TACA

Jedno z pierwszych ćwiczeń w szkole kelnerów, to ćwiczenie wstrzemięźliwości i wytrwałości na głód. Człowiek, który roznosi wspaniałe, czasem bardzo kosztowne, potrawy, a sam odżywia się oczywiście znacznie mniej wykwintnie, powinien wytrwać na głodzie, niejednokrotnie przecież zmusza go do pracy intensywniej, kiedy niema chwili czasu na spożycie posiłku, a frekwencja kawiarni czy restauracji wymaga ciągłego roznoszenia apetycznych potraw. Jednym więc z pierwszych ćwiczeń jest uczenie pupilków szkoły kelnerów, jak należy z gracją przenosić w tłumie gości między ciasnami ustawionymi stolikami tace, zastawione kufkami piwa lub półmiskami pełnymi potraw. Przy tem jeden warunek, że uczeń, przerabiający to ćwiczenie, jest głodny i właśnie w ten sposób ma hartować swoją wolę i umiejętność opanowania się.

Hopla, lekko między stolikami, opierając się umyślnemu lub nieumyślnemu potrącaniu ze wszystkich stron, kandydat na przyszłego utalentowanego kelnera wychodzi zwycięsko z próby, trzymając lekko na rozpostartych palcach dłoni pełnusiętką tacę. Ani kropka piwa nie ułaziła się z kufka.

DOBRE MANIERY

Oprócz umiejętnego i możliwie najszybszego obsługiwanie klien-

teli, uczniowie ze szkoły w Wernigerode uczą się również dobrych manier oraz niezbędnej w tym zawodzie sztuki nieokazywania swego złego lub dobrego humoru. Kilka wykładów poświęconych jest specjalnie ceremonii i zachowaniu się przy otrzymywaniu napiwka. Nie wolno dobremu fachowcowi okazywać najmniejszego niezadowolenia w razie otrzymania napiwka zbyt małego lub jeśli w ogóle klient nie oddaje go nieчем. Któż wie bowiem, czy tenże sam klient nie ma zamiaru uczynić tego przy następnej okazji, a przedewszystkiem nigdy i pod żadnym pozorem nie wolno zrażać gości okazywaniem złego humoru. Zbyt entuzjastyczne przyjmowanie napiwka też nie należy do dobrego tonu. Szanujący się kelner czy nawet mały piccolo dziękuje za całun uszanowaniem, lecz powściągliwie.

TALENTY DYPLMATYCZNE

Nie zawsze praca kelnera ogranicza się li tylko do obsługi klienta. Zdarza się niejednokrotnie i ma to często miejsce zwłaszcza w wielkich stolicach i w wielkich kawiarniach i restauracjach, że zarówno kelnerzy, jak i nawet sprytniejsi piccolo, są najlepszymi pomocnikami w służbie wywiadowczej i niejednokrotnie oddają wielkie usługi agentom kontrwywiadu. Utalentowany kelner musi w tym wypadku nie tylko potrafić rozmawiać z klientem, ale również potrafić słuchać tego, co mówi i to nie tylko do niego, ale i do innych. Słuchać w ten sposób, żeby obserwowany gość nie zdawał sobie sprawy, że jest śledzony. W ten sposób niejednokrotnie wychowanki szkoły w Wernigerode nabiera manier godnych dyplomatów.

TAKT I DOBRY HUMOR

Słynna jest historia interwencji pewnego kelnera w jednej z kawiarni paryskich. Sytuacja przedstawiała się w ten sposób, że w kawiarni był stały znany i popularny w Paryżu dziennikarz, którego małżonka uważała, że kawiarnia jest najodpowiedniejszym terenem do wszczynania awantur małżeńskich. Podczas jednej z takich groźnych zresztą scen ów kelner zwrócił się do damy z pełną szacunku uwagą, wypowiedzianą zresztą bardzo dyskretnie, że lepiej było, gdyby robiła mężowi wymówki w domu, a nie w kawiarni, gdyż w ten sposób szkodzi jego

popularności i powadze, jaka cieszy się w świecie dziennikarskim. A szkodzić jego karierze, szkodzi również i sobie. Dama zrozumiała uwagę i odtąd dziennikarz mógł spokojnie przebywać w kawiarni.

Jak więc widzimy, zawód kelnera jest zawodem wymagającym bardzo wielu zalet, a przedewszystkiem taktu, umiejętności lawirowania między ludźmi i między zdarzeniami oraz zachowania zawsze dobrego humoru.

Pół Lublina — za jedną pomarańczę

Talmud i „Kiepele” dają sposób na wszystko

Lubliner Tageblatt” opisuje niezwykłą transakcję, jaka została przeprowadzona w tych dniach w Lublinie: Połowę Lublina kupiono za jedną pomarańczę!

Żydzi — chasydzi obserwują gorliwie obyczaj zwany „ejruw”. Obyczaj ten powstał zapewne w zamierzchłych czasach, kiedy żydzi mieszkali w ogrodzonych murami miastach i kiedy wyjście poza te mury było nieraz ryzykowne, a w czasie szabasu w ogóle niedopuszczalne. Obyczaj ten wymaga, aby każda miejscowość, w której zamieszkują żydzi była zamknięta ogrodzeniem. Ulice znajdujące się poza tem ogrodzeniem są trefne i podczas szabasu nie tylko nie wolno niemi chodzić, ale tembardziej nie wolno nieść niemi jakiegokolwiek przedmiotów, nawet chustki do nosa.

Zręczni dyalektycy, talmudyści potrafili dowiedzieć, że zamiast muru, wystarczy inne ogrodzenie. A co to jest ogrodzenie? Nigdzie w Piśmie nie jest powiedziane, jakie ono ma być, z czego ma być zrobione, jaką ma mieć wysokość czy objętość. Wystarczy więc tylko... kawałek drutu przeciągnięty od kolumny do kolumny. Co do noszenia chustek do nosa, to i na to znaleźli uczeni mężowie radę: trzeba chustkę owinąć naokoło palca lub szyi i wtedy już nie jest ona jakimś przedmiotem, tylko częścią ubrania, a przeciw ubraniu wolno nosić.

Ale bez jakiegokolwiek choćby symbolicznego drucianego ogrodzenia — ani rusz! Tu już najmądrzejsze głowy nie znalazły wyjścia! A tymczasem większa część Lublina nie była dotąd ogrodzona „ejruwem”. Trudności były wielkie, bo przy ulicy Krakowskiej Przedmieście i przy Raciwińskiej znajduje się mnóstwo państwowych gmachów, gdzie nie można było poprzeciągać drutów. Co robić? Przy lubelskim kahalie urzęduje specjalna „ejruwowa komisja”, która kosztuje gminę żydów-

ską około 1000 zł. rocznie. Komisja długo głowiła się nad tem, jak rozstrzygnąć zawiłą sprawę „ejruwu” przy ulicach, przy których stoją gmachy państwowe? Znalezione wprawdzie wyjście: kupić wszystkie gmachy państwowe, a wtedy jako będące własnością żydów, nie byłoby już uważane za będące poza „ejruwem”. I żydzi lubelscy mogliby sobie swobodnie w soboty spacerować po całym Lublinie. Niestety, koncepcja ta natrafia na poważne trudności. Gdyby nawet i udało się „ejruwowej komisji” znaleźć te parę kilkadziesiąt milionów złotych potrzebnych na jej dokonanie, to jeszcze powstaje pytanie: czy Państwo Polskie zgodzi się tak łatwo na wyzbycie się gmachu lubelskiego oddziału Banku Polskiego, Banku Rolnego, Banku Gosp. Krajowego i koszar wojskowych? Bardzo wielkie prawdopodobieństwo, że się nie zgodzi!

— Co robić? Co?
Sytuację uratował skromny „szames” (woźny) rabinatu. Zawarł on znajomość z pewnym oficerem — żydem i powiedział mu:

— Państwo płaci panu pensję.

Znowu głód w Rosji

Alarmująca odezwa kardynała Innitzera

Utworzona przez wiedeńskiego

kardynała Innitzera międzywyznaniowa komisja pomocy Rosji ogłasza alarmującą odezwę, w której stwierdza, że jak rok temu tak i obecnie spora część ludności państwa sowieckiego staje przed widmem katastrofy głodowej.

Nawet rosyjskie doniesienia — oświadcza odezwa — stwierdzają już wyraźnie, że w Sowietach grozi głód, a dekret z 26 grudnia 1934 r. o pomocy rządowej dla kołchozów używa po raz pierwszy określenia o „elementarnej nędzy”, jako następstwie posuchy. Sprawozdawcy zagraniczni, nawet życzliwie dla Sowietów usposobieni, donoszą, iż w okęgach nawiedzonych posuchą zbiory były minimalne lub żadne, a jeden z Amerykanów konstatuje, że rekwiizycje zboża przeprowadzane z niebywałą dotąd surowością i skutkiem tego jedynie można było pozyskać w miastach karty chlebowe.

Zebrane zboże będzie jednak służyło przedewszystkiem na potrzeby wojska, robotników przemysłowych i innych grup uprzywilejowanych, natomiast ludność wiejska, a zwłaszcza chłopci poza kołchozami staną znowu przed widmem śmierci. Odezwa domaga się zatem międzynarodowej akcji dla wyjaśnienia sytuacji i zorganizowania pomocy.

Ogłaszając tę odezwę, „Berliner Tageblatt” przytacza opinię swego współpracownika, słynnego znawcy spraw rosyjskich, Pawła Scheffera, który przypomina, że głód w Sowietach z r. 1933 przeszedł prawie, że bez zwrócenia uwagi reszty świata — z rozmaitych powodów, w czem nie miała rolę gęły względy polityczne. Od czasu głodu w latach 1921 — 22 rząd sowiecki stoi na stanowisku, iż jego powaga państwowa nie pozwala mu na przyjmowanie pomocy z zagranicy. To też w r. 1933, gdy w Niemczech utworzył się komitet pomocy dla Niemców żyjących w Sowietach, władze sowieckie czyniły wszelkie trudnienia, aż wreszcie wogóle zakazały przesyłki żywnościowych. Równocześnie zaś przedstawiciel Sowietów na konferencji gospodarczej w Londynie zbierał powszechnie oklaski za mowę, w której wynosił wysoko rozwój sowieckiej gospodarki, a ani słówkiem nie wspominał o mrących z głodu milionach...

— Ten „szames” to on ma kiepele! — mówił brodaty lubelski chasydzi, emokując z podziwem ustami. — To on ma kiepele! Może nie? To jest chuchem (mędrzec). Kupić pół Lublina za jeden pamaraniec — co? Sztuka — co?

— Rzekniesz, że sztuka!

Ilu słów używa współczesny człowiek?

Dr. Franck H. Vizetelly w „Daily News” podaje ciekawe wyniki swych badań statystycznych na temat ilości słów używanych przez Amerykanina, w zależności od wieku i stanowiska społecznego.

Okazuje się, że słownik dziecka rocznego składa się zaledwie z 20-tu słów, dopiero w drugim roku życia zapas używanych słów wzrasta do 400. Przy końcu trzeciego roku życia wynosi on już 600, a nawet wyjątkowo 1000. Dorosły Amerykanin niewykształ-

cony kontentuje się 2000 do 5000 słów.

Amerykanin pochodzący ze średniej sfery, rozporządza najwyżej 10 tysiącami, z wyższem wykształceniem (adwokat, lekarz, inżynier) używa w swoim piśmie około 25 tysięcy słów. Literaci i dziennikarze osiągają rekordową liczbę 40.000.

Obliczono, że Szekspir w swych dziełach nie przekroczył 23 tysięcy słów, natomiast eks-prezydent Wilson w swych dziełach użył aż 60 tysięcy różnych słów.

Dr. A. R.

Gruźlica płuc jest nieubлагana i co rocznie, nie robiąc różnicy dla pici, wieki stanu, pociąga bardzo wiele ofiar. Przy zważaniu chorób płucnych, bronchit, grypy, uporczywego, męczącego kaszlu i t. p., stosują pp. Lekarze „Balsam Thiocholol Age”, który ułatwia wydalanie się plwociny, usuwa kaszel, wzmacnia organizm i samopoczucie chorego. Sprzedają apteki.

Marek Romański

122

PODWÓJNE ŻYCIE GRETY NIELSEN

Lekko nacisnęła klamkę i znalazła się w gabinecie. Oświetliła wnętrze pokoju jednym błyskiem lampki i podeszła do biurka. Nie chciała palić światła, by nie zwrócić to niczyjej uwagi, chociażby uwagi policjanta, który pełnią służbę przy tej ulicy specjalną opieką otaczał wille generała von Strelitz. Skazana była na odczytanie raportu i skopjowanie go przy słabym blasku latarki.

Teraz, gdy była już tak bliska celu, należało działać z jaknąj większym pośpiechem. Generał von Strelitz spał prawdopodobnie mocno po zmęczeniu podróży i po zażyciu sporej dozy nasennego środka, ale Greta Nielsen wiedziała, że licho nie śpi nigdy i lubi płatać najbardziej przykre niespodzianki.

Energicznym ruchem otworzyła dobraniem kluczem środkową szufladę, gdzie spodziewała się znaleźć raport. Leżał na samym wierzchu. Przerzuciła go szybko. Zawierał sześć stron bitego drobnego pisma. Skopjowanie go w całości byłoby zbyt ryzykowne. Trwałoby zbyt długo.

Jęła szybko przebiegać wzrokiem strony raportu, chcąc w pierwszym rzędzie zapoznać się z jego ogólną treścią. W czasie czytania przekonała się, że stary generał, choć zwierzał się jej obszernie pod wpływem wstrząsających wrażeń, jednakże nie powiedział jej wszystkiego. Rozmiary i skutki wybuchu gazów wojennych w Hamburgu były daleko straszniejsze, niż wynikało to z jego słów. Dopiero ów raport odsłonił jej przed oczyma straszną prawdę, dopiero czytając go zrozumiała, że najsilniejszy, najbardziej granitowy człowiek mógł się zalać, patrząc na te okropności.

Po pobieżnem zapoznaniu się z całością sprawozdania Conrada von Strelitz, Greta sporządziła szybko jego skrót, zapisując w noties najważniejsze fakty, dane i cyfry. Pracowała z gorączkowym pośpiechem. Wiedziała bowiem, że im krócej potrwa jej nocna wyprawa, tem większe będą szanse zupełnego jej powodzenia.

Chwilami przerywała swą pracę i nadsluchiwała, czujna na każdy, najmniejszy nawet szmer. Były to zresztą bezcelowe, ponieważ do gabinetu prowadziły tylko jedne drzwi i gdyby generał von Strelitz zbudził się i zszedł do jadalni — miałyby odciepy odwrót.

Obawy jej jednak były płonne. Nikt nie zakłócił spokoju jej pracy. Dokończyła swego dzieła zupełnie bezpiecznie, położyła raport w szufladzie tak samo, jak leżał poprzednio, zamknęła biurko i powróciła do siebie.

Nogi pod nią drżały, gdy znalazła się spowrotem w swoim pokoju.

Ogarnęło ją poczucie triumfu. Wiedziała, że dostarczę nazajutrz Mandlowi zdobyczy bardzo cennej i że skopjowaniem raportu oddała swemu wywiadowi ogromną usługę. Zadowolenie jej sprawiło, że czuła się w tej chwili bardziej bezpieczna, niż kiedykolwiek. Wszystko też układało się zupełnie pomyślnie. Inżynier Ahlberg wyjechał i dotrzymał słowa. Mileżał. Nie alarmował nikogo. Nagrodą zato miał być dla niego list od prawdziwej Greta Nielsen, jaki miał lada dzień otrzymać w Sztokholmie. Greta myślała z zadowoleniem, że list ten uspokoi Ahlberga do reszty i że Szwed do końca dotrzyma słowa, jak przysłało na lojalnego kontrahenta. Coraz bliższa była droga do zdobycia formuły morderczego gazu, którego wybuch wywołał hamburską tragedję. Była nadzieja, iż recepta chemiczna ludzkiej substancji znajdzie się niedługo w jej rękach. Switał jej już nawet pewien plan w głowie i zdawało się jej, że plan ten będzie owocny. Jak to dobrze, że zaprzyjaźniła się tak blisko z Trudą Halban. Przyjaźń ta miała jej ułatwić zadanie, które jeszcze dwa, trzy tygodnie temu wydawało się nieosiągalne.

Położyła się, lecz świeciła jeszcze długo, nie mogąc zasnąć. Nerwy jej podniecone były rozmową z generałem von Strelitz, oraz

możliwościami osiągnięcia celu. Czuła się pewna siebie i nie doznawała żadnej trwogi, myśląc o najbliższej przyszłości.

Spokój jej byłby natychmiast znieczony, gdyby wiedziała, że porucznik Kurt von Hedinger wszedł w posiadanie jej tajemnicy, że była wobec niego zupełnie zdemaskowana i że od jego łaski lub nielaski zależał jej dalszy los, najbliższe godziny, najbliższe dni jej życia.

Niebezpieczeństwo czaiło się groźne, tembardziej groźne, że nadejść miało z zupełnie niespodziewanej strony. Ani wiedziała, ani przypuszczała, że Kurt von Hedinger był agentem niemieckiego wywiadu. Ani przez myśl jej nie przeszło, gdy rozważała nieraz groźące jej niebezpieczeństwo, by niebezpieczeństwem najbliższem miał być Kurt, właśnie Kurt, nikt inny — tylko on.

W pojęciu Greta Kurt von Hedinger był dla niej czemś zupełnie innym. Jeżeli wiedziała w nim jakieś niebezpieczeństwo, to niebezpieczeństwem tem było zaślepienie i zapamiętanie, z jakim przywyłała jego miłość i swe uczucie, które wystrzeliło nagle, niby ognisty kwiat. Od tej chwili, kiedy młody porucznik po raz pierwszy ucałował jej usta — życie Greta zostało podzielone pomiędzy pracę szpiegowską, a miłość do niemieckiego oficera. Wiele miesięcy i wiele tygodni upłynęło od czasu, kiedy dotknęła stopą niemieckiej ziemi schodząc z pokładu szwedzkiego statku. Gdy przybyła do Berlina zaczynała się zaledwie jesień, zaledwie zaczynały żółknąć liście, a teraz coraz częstsze już były odwilże, coraz cieplejsze stawały się podmuchy wiatru, zwiastującego porę przedwiośnia. Przez te wiele miesięcy i wiele tygodni, przez ową jesień i ową zimę, Greta grała niezmiennie cudzą rolę. Ani na chwilę nie zdejmowała maski, lawirując wśród ciągłych niebezpieczeństw. Za taki wysiłek nerwów płaci każdy, a tembardziej kobieta.

I Greta Nielsen płaciła coraz większą ruiną nerwów. Uczucie dla Kurta stało się dla niej norkotykem, stało się ucieczką przed rzeczywistością, stało się zapomnieniem. Niczego innego nie pragnęła, jak w miłości tej roztopić swój niepokój, przysłuszyć swe wewnętrzne przeżycia i stworzyć sobie inną, lepszą rzeczywistość. (D. c. n.).

REDAKCJA: Warszawa, Nowy Świat 22. Telefony 6.66.99 (sekretariat, dodatkowy red. naczelny); 6.66.62 (dział polityczny i ekonomiczny); 6.36.63 (dział miejski i liter.-art.); 6.66.63 (miejscowy zastępca). Sekretarz redakcji przyjmuje interesantów codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt w godz. 4 — 6 pop.
ADMINISTRACJA: Warszawa, Zgoda 1. Telefony: Administracja i Zrząd 691-64; Prenumerata 691-66. Wydział ogłoszeń 691-56. Skrzynka pocztowa 745. Adres telegraficzny: A B C Warszawa. Konto P. K. O. Nr. 13550.
PRZEDTAWICIELSTWA: Kalisz. Aleja Józefiny 11, tel. 209; Piotrków Trybunalski, Słowackiego 9, tel. 59; Włocławek, Czerwona 26, tel. 136.
PRENUMERATA: miejscowa (z odnośnieniem do domu) i zamiejscowa wraz z „Tygodnikiem Literacko-Artystycznym” zł. 2.90 miesięcznie; wraz z dziełami Sienkiewicza zł. 3.90 miesięcznie.

Ceny ogłoszeń: za miejsce wysokości 1 milimetra przez szerokość jednej szpalaty (na wszystkich stronach po 6 szpalat): na 1-iej stronie — 1 zł., w tekście (wśród artykułów) — 70 gr., w reklamach (wśród ogłoszeń) — 50 gr., na ostatniej stronie — 60 gr. Notatki reklamowe — 1 zł. Komunikaty (specjalne) — 1.50 zł. Lekarzkie — 30 gr. Nekrologia po 30 gr. Drobne po 20 gr. za wyraz, duże litery w ogłoszeniach „drobnych” liczy się za oddzielne wyrazy, reklamowe oznacza się cyfrą (N.), a komunikaty specjalne — cyfrą (Kom.). Za terminy druku ogłoszeń Administracja nie odpowiada.

Wydział ogłoszeń: Zgoda 1, tel. 691-56 — biuro czynne od godz. 9 rano do 6 wiecz.

Kierownik: Tadeusz Ucieczyński.